

MARIAN MILSZTAJN

ur. 1919; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	projekt W poszukiwaniu Lubliniaków, projekt W poszukiwaniu Lubliniaków. Izrael 2006, Lublin, dwudziestolecie międzywojenne, rodzina, ojciec, Arje [Arija] Reuwen Milsztajn, matka, Frida Milsztajn, Masza Milsztajn, kuzyni

Najbliższa rodzina

Były tylko babki – matka mamy i matka ojca. Matka ojca umarła w latach trzydziestych, a babcia ze strony mamy... ja się z nią pożegnałem, jak postanowiłem zostawić Polskę. No, zginęła razem z wszystkimi.

Widocznie ja noszę imię jednego z dziadków, bo w rodzinie ze strony mamy było dużo, dużo Mosze. Jakichś piętnastu wnuków [o imieniu] Mosze. [Dziadek] nie był Mosze, tylko Mojżesz, nie wiem, dlaczego Mojżesz, bo to jest Mosze, ale to jest po polsku. Rodzina mamy to było sześć siostr i trzech braci. Tak że rodzina była pełna. Ze strony ojca, to siostra ojca wyjechała zaraz po odzyskaniu niepodległości Polski w [19]18 roku do Ameryki, a ojciec został z dwoma braćmi. Zdaje mi się, że ojciec był średni. Młodszy brat ojca miał siedmioro dzieci, w tym jedna córka, co wspominałem, [że] jechałem do niej do Rosji w [19]56 roku, ona była komunistką. Drugi brat, starszy, mieszkał przy stacji kolejowej. Prosto ulica dochodzi do stacji kolejowej, za Bychawską [obecnie W. Kunickiego – red.]. Tam mieszkał starszy wujek, Szlomo, i on miał córkę i syna. Syn miał restaurację tam, na tamtej ulicy. Jak byłem w Lublinie, to podszedłem tam zobaczyć. Była restauracja, została, ale już inny właściciel.

Ojciec nazywał się Arje [Arija] Reuwen, dwa imiona każdy miał. A matka miała imię Frida, [z domu] Frida Ziserkirchen. Siostra była Masza, młodsza o 3 lata. Małe dziecko umarło, jak ja miałem pięć lat, urodził się synek i on umarł po kilku miesiącach.

Było przyjęte w Polsce, był taki zwyczaj, że każdy miał dodatkowe przezwisko. Arje Reuwen – od kaszy. Widocznie ktoś miał młynek kiedyś do mielenia kaszy, to rodzina była Kaszów. Ze strony mamy to byli z rodziny Diabłów, Diabły. Babcia była Rywa, Rywa z Diabłów. Tak każdy miał, każda rodzina żydowska miała swoje przezwisko. Kiedy to się ustaliło, nie wiadomo.

Ojciec był szwecem i pracował z dwoma pracownikami. Latem pracował na zimowe

obuwie, a zimą pracował na letnie obuwie. Z całego województwa lubelskiego przyjeżdżali kupcy ze sklepów z obuwem. I każdy dostał swoją [partię], większe miasteczko dostało na przykład dziesięć par, mniejsze dostało osiem par. Tym się zajmował ojciec. Babka miała jatkę, mama pomagała babce w jatce, była razem z nią w jatce, na targu w dzielnicy żydowskiej, to było blisko Kowalskiej. Tym się zajmowali. A siostra, jak ja wyjechałem, ukończyła szkołę i zaczęła uczyć się u krawcowej. Dostałem od niej fotografię – w [19]40 roku zdaje mi się – z ładną sukienką i podpisem: – Marianie, to jest moja własna praca. I tę fotografię ukradli mi w wojsku, byliśmy w jakiejś ziemlance i był taki ścisk, jakieś trzy tysiące żołnierzy, i okradli mnie. Ojciec się ustosunkowywał do otoczenia serdecznie, nigdy się nie obrażał, nigdy się nie denerwował. A matka pracowała jako panna w fabryce na Krawieckiej 41, w fabryce cygar. Matka czytała, kupowała co sobotę gazetę, centralną, bundowską. Ojciec się tym nie zajmował. Matka, jak była młoda, nasze pierwsze lata, była związana z bundowską organizacją kobiet, z profesorką Szapiro. Ona była przewodniczącą tego związku bundowskiego. Ale w ostatnich latach to już nie, już nie.

Data i miejsce nagrania	2006-11-29, Beer Szewa
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Katarzyna Grzegorzcyk
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"